



WARSZAWA WITA  
DELEGATÓW NA  
IX NADZWYCZAJNY  
ZJAZD PZPR

# 1980 – 1981 wielki karnawał Solidarności

CHRIS NIEDENTHAL/FRUM

Po trzydziestu kilku latach sprawowania niepodzielnej władzy komunistów zajrzeli prawdzie w oczy. Ogromna większość społeczeństwa miała ich po prostu dosyć. Ich serwilizmu wobec obcego mocarstwa, nieudolności, niszczenia gospodarki, stosowania terroru wobec przeciwników politycznych, deptania tradycji i tożsamości narodowej. W gdańskiej Oliwie wypili ich w sierpniu 1981 roku twórcy estradowi (patrz zdjęcie obok). Po miesiącu w tejże hali alternatywny program dla Polski stworzył I Zjazd NSZZ „Solidarność”

STEFAN KRASZEWSKI/PAP





ODDZIAŁ W WARSZAWIE

ul. Chłodna 51  
00-867 Warszawa  
tel. 022-526-19-21  
faks 022-526-19-13

Pl. Krasińskich 2/4/6  
00-207 Warszawa  
tel. 022-530-86-49  
faks 022-530-90-84

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie (OBEP) prowadzi różnorodną działalność naukową, edukacyjną i wystawienniczą. Zainteresowania badawcze pracowników naukowych oddziału koncentrują się wokół dwóch grup tematycznych: historii PRL, a także historii podziemia niepodległościowego.



Badania nad podziemiem niepodległościowym obejmują historię wszystkich inicjatyw konspiracyjnych na Mazowszu, a także Nowogródzczyźnie i Grodzieńszczyźnie. Badania nad historią PRL dotyczą kolejnych etapów wprowadzania władzy komunistycznej oraz mechanizmów jej funkcjonowania, m.in.: działalności Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, okresu tzw. „małej stabilizacji” i „polskich miesięcy”, w tym zwłaszcza Marca 1968 i Czerwca 1976.



Warszawskie OBEP przygotowało wystawy:

- *Dni Powstania – Warszawa 1944*
- *„Zwyczajny” resort. Ludzie i metody bezpieki*
- *„Ostatni leśni” – Mazowsze i Podlasie w ogniu 1948-1953*
- *Marzec 1968*
- *Czerwiec 1976. Radom, Ursus, Płock*
- *Z Archiwum X Departamentu MBP*
- *Historia warszawskiego getta*
- *Twarze warszawskiej bezpieki*
- *Twarze mazowieckiej bezpieki*



Oferta edukacyjna OBEP w Warszawie adresowana jest do wszystkich zainteresowanych najnowszą historią Polski. Zawiera ona m.in.:

- warsztaty metodyczne,
- konferencje popularnonaukowe,
- pokazy filmowe,
- konwersatoria,
- warsztaty źródłoznawcze.



Tytuły aktualnie realizowanych cykli: *PRL w literaturze*, *Kino w PRL* – *PRL w kinie*, *Śladami Holokaustu i powojennej historii Żydów*, *Z kamerą po PRL*, *Historia oczami bezpieki*, *Spacerkiem po Warszawie*.

OBEP w Warszawie jest twórcą i koordynatorem ogólnopolskiego projektu badawczego i edukacyjnego **Śladami zbrodni**, dokumentującego zbrodnie komunistycznego aparatu represji i mającego na celu nadanie im rangi równej zbrodniom nazistowskim.

## Karnawał 16 miesięcy „Solidarności”



redaktor  
cyklu,  
dziennikarz  
„Rzeczpospo-  
litej”  
m.rosa-  
lak@rp.pl

**Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, ja tylko jeden taki sierpień miałem w życiu** – w ciągu 16 miesięcy legalnego działania „Solidarności” często tak właśnie trawestowano Mickiewiczowskie strofy o wiośnie 1812 roku. Tak zwany karnawał solidarnościowy porównywano też do listopada 1918 roku oraz do pierwszych dni powstania warszawskiego. Wielu ludzi wtedy jeszcze pamiętało początek tamtego sierpnia 1944...

Owe momenty dziejowe łączyło przede wszystkim wszechogarniające poczucie wolności. Oto możemy nareszcie stanowić sami o sobie. Bez nadętej, nieudolnej, narzuconej z zewnątrz władzy. Bez cenzury. Bez strachu. Możemy mówić otwarcie o teraźniejszości i przyszłości, a także o przeszłości. Umacniać własną tradycję i tożsamość. Kto tego odzyskiwania ojczyzny nie przeżył, temu trudno pojąć niebываły entuzjazm panujący wówczas w społeczeństwie. Mimo braku towarów i innych uciążliwości codziennych, Polacy byli dla siebie życzliwi, pomocni, solidarni właśnie, bo pełni nadziei.

Dziś wiemy, że władza szykowała użycie siły do zdławienia „Solidarności” od momentu jej powstania. Wtedy z goryczą, a nawet ze zdziwieniem (Dlaczego tak czynią? Przeciw Polsce?!) reagowaliśmy na ciągłą destrukcję ze strony komunistów. Opóźniali rejestrację NSZZ „S”, pobili działaczy w Bydgoszczy, prowokowali strajki itd., itp. W końcu na osiem lat zapadła noc generałów. Ocknęliśmy się z niej, to prawda, i żyjemy w wolnym kraju już tak długo, że młodzi szczęśliwie nie pamiętają poprzedniego ustroju. Ale tym bardziej – owego niebываłego entuzjazmu 16 miesięcy, którego w 1989 roku już, niestety, brakowało.

–Maciej Rosalak

## Trzy noce i dwa dni u dominikanów



**MAREK NOWAKOWSKI**  
pisarz

**W** klasztorze jest ich tylko siedmiu. Sześciu ojców i jeden brat.

Pokój gościnny – niewielki i przytulny. Umywalka, szafa, stół, nocna lampka. Na stole taca z przygotowaną kolacją. Przewidzieli późny i głodny przyjazd. Przy łóżku głośnik, który początkowo skojarzył mi się z radioodbiornikiem typu kołchoznik. Dawniej z takiego radia buchały nieustannie pieśni traktorzystów, żołnierzy i przodowników pracy, przeplatane ludowymi śpiewkami. Wczesnym rankiem z głośnika obudziła mnie msza święta celebrowana w kościele Dominikanów pod wezwaniem św. Mikołaja. Mogłem przekręcić gałkę wyłącznika. Jednak nie zrobiłem tego i słuchałem. Odbiór, niezwykle bliski i czysty, sprawiał wrażenie uczestnictwa w obrzędzie. Nawet kaszel bardzo wyraźny. W ko-

ściele dużo przeziębionych. Grypowa pora. Za oknem szaro, siąpi deszcz. Głos zakonnika odprawiającego nabożeństwo przypomina brzmieniem głos ojca S., który witał mnie wieczorem. Czyta fragment z Biblii, jak to Mojżesz, pasąc owce swego teścia Jetry, kapłana nomadów, zbliżył się do podnóża góry Choreb, zobaczył płonący krzak i usłyszał głos Pana. Teraz śpiew. Starczy, nieco barani głos wyśpiewuje z przyspieszeniem słowa. Przyspieszenie polega na zjadaniu środka lub końcówek. „Jezu, nie jestem godzien być w sercu Twym, o szczęście niepojęte...”

I tak słuchałem.

Następna msza z udziałem chóru dziewcząt i chłopców, przy akompaniamencie gitary. Melodyjny dziewięcący głos czyta fragment powieści Romana Brandstaettera „Jezus z Nazaretu”. Mój klasztorny pokoik wypełnia śpiew młodzieży. Przyjemne głosy dziewcząt i chłopców wyśpiewują: „Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia. Błogosław, duszo moja, Pana. On odpuszcza wszystkie twoje winy i leczy wszystkie twoje choroby. Dzieła Pana są sprawiedliwe. Drogi swoje objawił Mojżeszowi...”. I refren:

„Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia”.

Komunikat z Konferencji Episkopatu. Znow śpiew: „O, Panie, Ty nam dajesz ciało swe i krew. Do Ciebie więc idziemy. Tyś nam wyznaczył drogę wiodącą na Twój szlak”. Jest w tym śpiewie żarliwość. Czulem przenikające, sugestywne brzmienie słów. Na koniec tej mszy komunikaty duszpasterskie: „Noc refleksji dla młodzieży z piątko na sobotę o godzinie 18.00; wieczorem gorzkie żale z kazaniem pasyjnym” itp.

Spędziłem w klasztorze trzy noce i dwa dni. Posiłki jadłem w refektarzu. Czasem momenty kłopotliwe. Zakonnicy odmawiali modlitwę przed posiłkiem i po jego zakończeniu. Co miałem zrobić? Nie brałem w tym udziału i siedziałem w oczyma wbitymi w talerz, kiedy tak recytowali słowa modlitwy na tę okazję przeznaczoną, śpiesząc się do swych zajęć. Pomoc charytatywna, paczki, katecheza młodzieży, zespół muzyczny, odczyty, biblioteka, działalność klubu. Dużo ludzi ciągnie teraz do kościoła. Tak więc ojcowie cały dzień w pracowitym ruchu. A wieczorem w swoich celach też pracują. Słychać stukot maszyn do pisania.

Dwóch pisze doktoraty. Trzeci zajmuje się publicystyką dla pism katolickich. W zachowaniu są swobodni, nie cisną swoją zakonną świętobliwością, niektórzy palą papierosy, nawet w refektarzu są popielniczki. Chodzą w swetrach i džinsach, żeby nagle się przeistoczyć, przywdziewając białe habity opasane czarnymi sznurami.

Ojciec S., z którym jestem najbliższy, to 36-letni mężczyzna o postawie trenera; jasna, szeroka twarz i pogodne, nieco kpiarskie oczy.

Ojciec przeor – wysoki, przystojny, srebrne włosy i szara pobrużdżona twarz. Coś ma z żołądkiem. Czasem idzie do swej celi i zwija się z bólu. Ale nie powie o tym ani słowa. Martwią się inni ojcowie o jego stan zdrowia.

Wreszcie brat Antoni, zwany przez innych Toniem, starzec o wielkich spracowanych dłoniach. Furtian. 77 lat, a uwija się przy kościele niby młodzik. O czwartej rano już na nogach. Jest człowiekiem prostej i żarliwej wiary.

Brat Tonio – kpi niczym wolterianin ojciec S. – miewa widzenia. Święty człowiek!

Wieczór. Patrę w okno. Pada deszcz. Klasztorne podwórce.

•dokończenie na str. 8



Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał / Wrogów poszukam sobie sam / Dlaczego kurwa mać, bez

# Pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej



**IGOR SAWIN**

autor słuchowisk teatralnych  
i artysta estradowy

Zaczął się tak... Bard estrady, radiowiec, satyryk i dziennikarz Maciej Zembaty – wielki miłośnik czarnego humoru i największy polski fan Leonarda Cohena – zajął do swojej szuflady, gdzie spoczywały utwory nigdy nieopublikowane. Ale oto po strajkach i po podpisaniu porozumień sierpniowych wszystko się odmieniło. Jacek Kleyff napisał do tekstów muzykę i tak zaopatrzonego autora udał się na początku 1981 roku z recitalami w Polskę.

W Krakowie Andrzej Wajda zachęcił swojego gościa, aby stworzył ze swoich tekstów formę większą, a także – aby zapro-

sił do udziału w przedsięwzięciu innych artystów. Zaproponował też, by tytuł takiego koncertu brzmiał tak, jak tytuł starego filmu Leonarda Buczkowskiego – „Zakazane piosenki”.

Miesiące wolności po Sierpniu obnażyły obrzydliwy infantylizm polskich mediów. Istniały sprawy dużo ważniejsze w życiu narodu i utwory pisane do szuflad o nich właśnie mówiły. Te teksty były oczywiście wykonywane, ale w wąskim gronie przyjaciół i znajomych – na prywatkach albo przy wódce. Nagrywano je na taśmy magnetofonowe, jedni przegrywali od drugich i tak krążyły po kraju.

Mniej więcej miesiąc po wycie u Wajdy po koncercie w Katowicach Maciej Zembaty razem ze swoim menedżerem Wojciechem Łyżwą znalazł się w mieszkaniu Andrzeja Czeczota, gdzie przebywał akurat Jacek Kuroń. Nie wiadomo, ile wypili uczestnicy tego spotkania, ale doszli do wniosku, że należy zorganizować duży przegląd piosenki najzupełniej wolnej, który mógł mieć miejsce tylko



STEFAN KRASZEWSKI/PAP

♦ **Maciej Zembaty, wielki miłośnik czarnego humoru**

w Gdańsku. Wkrótce udali się do Gdańska i zainteresowali swoim pomysłem Lecha Wałęsę.

## Trzy dni razy pięć godzin

Pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej trwał trzy dni, po pięć godzin każdego dnia (20 – 22 sierpnia 1981r.). Reżyseria nie była chyba specjalnie skomplikowana dla Macieja Karpińskiego, ponieważ, mówiąc slangiem estradowym, było śpiewane, gadane, śpiewane, gadane – na przemian.

Andrzej Czeczot, główny scenograf przeglądu, umieścił na czerwonym tle wizerunek stoczniońca, który patrzył na zwisającą z dźwigu pętlę wyglądającą jak stryczek. Po bokach wisiały nad sceną powiększone karykatury żyjących i nieżyjących przywódców partyjnych. Wisieli więc: Bolesław Bierut, Józef Cyrankiewicz, Władysław Gomułka, Piotr Jaroszewicz i Edward Gierek. Jedno miejsce obok nich było wolne, udekorowane kirem. Nie trzeba się było specjalnie domyślać, że czeka na Wojciecha Jaruzelskiego. Oprócz tego przed rozpoczęciem pierwszego koncertu na podłodze hali Olivia rozrzucano dużą ilość prasy czechosłowackiej i ernerdowskiej (zwłaszcza zniechędzone „Rude Pravo” i równie zniechędzone „Neues Deutschland”), aby widzowie mogli po niej stąpać.

Andrzej Rosiewicz: – Kiedy wyszedłem na scenę i znalazłem się pod wiszącymi portretami, powitałem publiczność takim zdaniem: – Cieszę się, że mogę wystąpić teraz dla państwa

Funkcjonariusze SB szybko zdali sobie sprawę, że zalecane przez władze „polityczne spacyfiko-

# Bezpieka wobec „Solidarności”



**GRZEGORZ MAJCHRZAK**  
BEP IPN Warszawa

Kwestia działań Służby Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” należy z pewnością do najciekawszych, ale też najbardziej drażliwych tematów z najnowszej historii naszego kraju. Niektórzy bohaterowie lat 80. obawiają się wręcz, iż badania tej problematyki zniszczą mit „Solidarności”.

Jeszcze inni formułują opinie, że związek był w znacznej mierze kontrolowany, a niekiedy wręcz sterowany przez SB. Twierdzą nawet, że strajki z lata 1980 roku były inspirowane przez bezpiekę. Jak było w rzeczywistości? Czy wiedza z esbeckich teczek każe nam pisać historię „Solidarności” na nowo?

Nasza wiedza na temat powstania związku, poprzedzających go strajków stale się powiększa. Nadal jednak jest ona nader niepełna. Pierwsze „przerwy w pracy”, jak je określały ówczesne władze, miały miejsce już 1 lipca 1980 roku, czyli w dniu podniesienia cen „niektórych gatunków wędlin i mięsa”. Ile osób dzisiaj wie, że np. protesty rozpoczęły się nie

na Lubelszczyźnie, a w Mielcu i Poznaniu?

## Lubelski lipiec

Robotnicy domagali się m.in. likwidacji przywilejów aparatu partyjnego, walki z korupcją czy wprowadzenia rzeczywistej wolności słowa. Jednym z najciekawszych aspektów tych protestów była próba zorganizowania międzyzakładowego komitetu strajkowego w Lublinie w połowie lipca.

Inicjatorem jego utworzenia był Zdzisław Szpakowski, kolejarz związany z Komitetem Obrony Robotników. Jednak lubelska SB okazała się czujna i przeprowadziła kombinację operacyjną, w wyniku której udało się pokrzyżować jego pla-

ny. Po prostu Szpakowski zamiast trafić na organizowane przez siebie spotkanie powędrował... do szpitala z objawami zawału serca. Być może uda się w przyszłości wyjaśnić kulisy jego tajemniczego zaślabnięcia, ale zapewne już nigdy nie dowiemy się, czy „Solidarność” miała szansę powstać miesiąc wcześniej oraz jak wyglądałaby historia naszego kraju, gdyby do tego doszło.

Po grudniu 1970 roku w MSW stworzono „koncepcję operacyjnego przygotowania na konflikt w szerszej skali”. Polegała ona na wcześniejszym przygotowaniu i przeszkoleniu tajnych współpracowników resortu do „przejścia w razie strajków roli przywódczej, a następnie kie-

## przerwy / Poucza ktoś, w co wierzyć mam? – z songu Andrzeja Garczarka

na tle wiernych kolędników gwiazdy pięcioramiennej... Aplauz był niesamowity.

Każdy z dni festiwalu rozpoczynała „Ballada o Janku Winięskim” – piosenka, która powstała właściwie w Grudniu, ale dopiero teraz stała się znana publicznie.

Każdy z laureatów otrzymał w formie nagrody Złoty, Srebrny lub Brązowy Knebel.

Ewa Dałkowska: – Towarzyszam Piotrowi Szczepanikowi. Obserwowałam to wszystko z zachwytem. Była w nas, wykonawcach, jakaś Schadenfreude, jakiś straceńczy humor. Myśleliśmy – zamkną nas. Trudno. Niech zamkną. To wtedy zrodziła się moja miłość do piosenek Marka Grechuty. On już wiedział, że chwila jest dziejowa. Oczywiście czekało się na Jacka Fedorowicza. Jego niesamowita odwaga rosła z koncertu na koncert. Chwila była tak wyjątkowa, że Andrzej Rosiewicz zrezygnował ze swojego zwykłego zespołu i po prostu usiadł na proscenium z gitarą i zaśpiewał swoje.

### Wyzwanie dla SB

Ciekawe są opinie i wnioski, jakie Służba Bezpieczeństwa przekazywała swoim przełożo-

nym. Możemy się tego dowiedzieć z artykułu Sławomira Cenckiewicza opublikowanego przez OBEP IPN w Gdańsku. We wstępnym raporcie do przełożonych napisano:

„W związku z założonym przez organizatorów żywiołowym charakterem imprezy liczyć należy się z prezentowaniem materiałów nieposiadających debitu komercyjnego, a tym samym istnieje możliwość powstania sytuacji nieprzewidywanych przez organizatorów, które mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku publicznego. Sytuację powyższą pogłębić może specyficzny dobór widowni ukształtowany poprzez zamknięty system rozpowszechniania biletów na powyższą imprezę pośród członków „Solidarności” w zakładach pracy. Jednocześnie organizatorzy planują nagłośnienie na zewnątrz hali Olivia. W związku z tym należy brać pod uwagę możliwość prezentowania prowokacyjnych tekstów antypaństwowych i antyradzieckich, jak również kolportaż wrogich materiałów”.

Przeгляд „zabezpieczały” następujące wydziały Komendy Wojewódzkiej MO: II, III, A, T i wydział paszportowy. Dziewię-



STEFAN KRASZEWSKI/PAP

◄ Nad sceną wisiały powiększone karykatury żyjących i nieżyjących przywódców partyjnych

## Prowadzący, wykonawcy, zaproszeni

Generalnie program prowadzili Daniel Olbrychski i Andrzej Sfrzelecki. W charakterze siły pomocniczej wystąpili także Piotr Skrzynecki i Jerzy Stuhr. W przeglądzie wzięła udział plejada polskich artystów estradowych. Obok Macieja Zembatego, który był przyczyną sprawczą, wystąpili między innymi: Grzegorz Bukala, Natasza Czermińska, Ewa Dałkowska, Przemysław Gintrowski, Marek Grechuta, Krystyna Janda, Jacek Kaczmarski, Stanisław Klawe, Jacek Kleyff, Jan Pietrzak, Maciej Pietrzyk, Andrzej Rosiewicz, Piotr Szczepanik, Jan Wotek, a także satyrycy: Jacek Fedorowicz, Krzysztof Jaroszyński, Andrzej Poniedziałki, Piotr Skrzynecki, Jan Tadeusz Stanisławski (który wykonał właściwie minirecital), Marcin Wolski i Andrzej Zaorski.

Z grup i zespołów estradowych udział w festiwalu wzięły: Aerobus, B-Compleks, kabaret Babel, kabaret Tu 60-tka, Kryzys, Maanam, Pod Budą, Pomorzenie, Wały Jagiellońskie, Stalowy Bagaż, Trzeci Oddech Kaczuchy i Wolna Grupa Bukowina.

Na festiwal zostali zaproszeni również goście: Leonard Cohen, Kris Kristofferson, a nawet Bob Dylan. Niestety, Dylan w ogóle nie odpowiedział, Kristofferson odmówił, a Cohen nie dostał wizy od polskiego konsulatu w Atenach.

## wanie” związku jest nierealne. Od jesieni 1980 roku starali się go rozbić

rowania spokojnym ich przebiegiem i niedopuszczenia do skierowania ruchu strajkowego na niebezpieczne politycznie tory”. Nie udało się jej jednak na szczęście w pełni realizować w sierpniu 1980 roku. Zapewne zaważyły na tym błędy popełnione w drugiej połowie lat 70. w działaniach wobec tworzącej się wówczas opozycji. 6 września 1980 roku Władysław Ciasłoń, dyrektor Departamentu III „A” MSW, podsumowując działania resortu spraw wewnętrznych w sierpniu, stwierdził: „jeszcze za wcześnie na dokonanie analizy i oceny naszej działalności, niemniej możemy już dzisiaj, towarzysze, stwierdzić, że w sytuacji masowej solidarności, a szczególnie strajków typu okupacyjnego, nasze pozytywne profilaktyczne oddziaływanie są bardzo ograniczone, nieskuteczne, a przeciwdziałania wręcz niemożliwe”.

### „Przenikanie, mnożenie, inspirowanie, wzmaganie...”

Od początku istnienia związku bezpieczeństwa rozpoczęła działania przeciwko niemu. Okres pierwszych tygodni istnienia „Solidarności” to czas działań

### Pierwsze „przerwy w pracy” miały miejsce już 1 lipca 1980 roku

defensywnych zmierzających głównie do ograniczenia wielkości i siły związku, a także przygotowywania stosownych planów i założeń taktycznych.

Służba Bezpieczeństwa realizowała wytyczne przywódców partii. A ci zamierzali związek „rozbroić” i poddać kontroli PZPR. Miało temu służyć odizolowanie „zdrowego robotni-

czego nurtu” w nim od działaczy opozycji i solidarnościowych „ekstremistów”. Głównym przeciwnikiem w dalszym ciągu pozostawał Komitet Obrony Robotników. Analizowano np., którzy działacze „Solidarności” skłonni byłiby wystąpić przeciwko korowcom.

Funkcjonariusze SB szybko zdali sobie sprawę, że zalecane przez władze próby „politycznego spacyfikowania” związku, ze względu na jego masowość, są nierealne. Jak później stwierdzano w jednym z resortowych dokumentów, Służba Bezpieczeństwa stanęła wobec „nie spotykanej dotąd nawet ilościowo sytuacji” – organizacji masowej, w szczytowym okresie liczącej ponad 9,5 miliona członków.

Nic zatem dziwnego, że od jesieni 1980 roku esbecy rozpoczęły działania w celu rozbitcia „Solidarności”. Służyć temu miały m.in. „przenikanie [...] [aj-

nich] w [spółpracowników] do ognia związkowych i walka o ich uplasowanie w kręgach przywódczych”, „operacyjno-techniczne opanowanie siedzib związkowych”, „mnożenie wzajemnie sprzecznych dążeń różnych grup »Solidarności«”, „inspirowanie działań i wystąpień spotykających się z dezaprobatą społeczeństwa” czy też „wzmaganie antagonizmów osobistych” między poszczególnymi działaczami związku. Najbardziej znanym przykładem konfliktu personalnego podszywanego przez SB był ten między Lechem Wałęsą a Andrzejem Gwiazdą i Anną Walentynowicz.

### „Aktywni”, „Grof”, „Jocker”, „Walet”

Związek był „operacyjnie ochraniany” głównie w ramach tzw. spraw obiektowych. Rozpracowywane były władze krajowe, międzyzakładowe komi-

## Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał / Wrogów poszukam sobie sam / Dlaczego kurwa mać, bez

### Pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej

➔ ciu funkcjonariuszy nagrywało całość koncertów, dokumentując akcesy antypaństwowe i antyradzieckie. Dokumentowali oni w ten sposób osoby, które prowokowały „negatywne zachowania publiczności”.

Szef SB w Gdańsku pisał: „większość przedstawionych utworów miała charakter ballad satyrycznych o dużym ładunku politycznym, powstałych spontanicznie w czasie wydarzeń grudniowych i sierpniowych. Swoistym mottem, którym rozpoczynano kolejne dni imprezy, była piosenka w wykonaniu Mieczysława Cholewy „Ballada o Janku z Gdyni” nawiązująca do wydarzeń grudniowych”.

W jednym z raportów czytamy, że: „W wielu tekstach podkreślano manipulowanie Polską przez Związek Radziecki, podkreślano, iż trzymilionowa organizacja uzurpuje sobie prawa do rządzenia trzydziestotrymilionowym narodem, że IX Zjazd PZPR był marginesowym wydarzeniem w życiu narodu. Drwiono z opieszałości prac rządu, atakowano Mieczysława Rakowskiego i Wojciecha Jaruzelskiego”.

Wykonawcami, którzy w czasie koncertów najbardziej podpadli władzy, byli: Maciej Zembaty – za szydzenie z Sejmu i z Albina Siwaka; Zbigniew Sekulski – za popularyzację radzieckiego dysydenta Aleksandra Solżenicyna („Idź oddaj pokłon polarnej zorzy w Cavendish Vermont”); Jerzy Klesyk, który powiedział ze sceny, że: „W Polsce istnieje jednostka prowokacji prasowej – Jerzy Urban, a jeden Urban równa się dwóm Siwacom”; Stanisław Kławe, który zaśpiewał: „Księżyc jak sierp na gardle, a serce wali jak młot”; Jan Tadeusz Stanisławski, który, rozważając ewentualną inter-

wencję wojsk Związku Radzieckiego w Polsce, śpiewał: „Mówiła mi mama, bym się nie bał chama, bo cham to jest cham i boi się sam”; Aleksander Grodkowski, który kpił z Włodzimierza Lenina, i zespół Wały Jagiellońskie, który zaatakował gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Na szczególne potępienie władz zasłużył Jacek Fedorowicz, który mówił niezapomniany monolog o władzy.

Jacek Fedorowicz: – Dla mnie „Zakazane piosenki” okazały się wyjątkowo udane, bo tak się szczęśliwie złożyło, że akurat napisałem bardzo aktualny monolog i włożyłem go w usta

ogromnie wówczas popularnej postaci – Kolegi Kierownika z audycji „60 minut na godzinę”, podobno najpopularniejszej audycji w historii Polskiego Radia. Kolega Kierownik opowiadał o zerwaniu rozmów Rakowskiego z „Solidarnością” i opowieść została przyjęta w Olivii z niesamowitym aplauzem. Tu ciekawostka: to był przez wiele lat tekst najpopularniejszy spośród wszystkich, jakie w życiu napisałem, a ciekawostka polega na tym, że był to jednocześnie jedyny mój tekst w owych latach nigdzie oficjalnie nieopublikowany. Popularność tego monologu przywoływałem zawsze jako dowód na ogromną siłę tzw. drugiego obiegu, czyli kultury niezależnej. Jeżeli jakiś młody człowiek dziwi się czasem, dlaczego Wałęsa czy inni starsi panowie mówią czasem, z lekkim przymrużeniem oka, nie „władza” tylko „waaadza”, to jest to reminiscencja właśnie tego monologu.

#### Śmiech przez tży SB

Służba Bezpieczeństwa miała oczywiście w zanadrzu różne działania specjalne, które miały



➔ Jacek Kaczmarsk śpiewał o murach, które runą



➔ Jacek Fedorowicz w monologu Kolegi Kierownika

## Funkcjonariusze SB szybko zdali sobie sprawę, że zalecane przez władze „polityczne spacyfiko-

### Bezpieka wobec „Solidarności”

➔ tety założycielskie (a potem zarządy regionów), niektóre komisje zakładowe, organy prasowe i gremia doradcze. Według niepełnych danych z końca grudnia 1980 roku poszczególne komendy wojewódzkie MO (informacji nie przesłał Białystok, Częstochowa, Kraków, Leszno i Zamość) prowadziły łącznie 89 spraw obiektowych „na” NSZZ „Solidarność” (3 spośród nich dotyczyły „Solidarności” wiejskiej). Niestety, nie dysponujemy danymi statystycznymi z okresu późniejszego, ale należy założyć, iż liczba spraw prowadzonych przez SB przeciwko związkowi uległa zwiększeniu. Przykładowo Krajowa Komisja Porozumiewawcza, a następnie Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” była rozpracowywana w ramach sprawy

obiektywnej pod kryptonimem „Aktywni”, założonej w marcu 1981 roku. Również rozpracowanie Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP/KK (kryptonim „Grot”), Agencji Prasowej „Solidarności” (kryptonim „Jocker”) i „Tygodnika Solidarności” (kryptonim „Walec”) rozpoczęto formalnie w tym samym czasie.

Cechą wspólną działań wobec tych najważniejszych ogniw związku, w świetle zachowanych archiwaliów, jest skupienie się de facto na obserwacji przeciwnika (tak SB traktowała „Solidarność”), zdobywaniu informacji wyprzedzających (np. dotyczących taktyki na rokowania z rządem), analizowaniu poczynań związku i zbieraniu materiałów do ewentualnego procesu jego niektórych działaczy.

#### Zjazdowa konfrontacja

Nieco inaczej wygląda sytuacja z działaniami podjętymi przez Służbę Bezpieczeństwa w związku z I Krajowym Zjazdem Delegatów NSZZ „Solidarność” w ramach spraw obiektowych pod kryptonimami „Sejmik” i „Debata”. „Operacyjna ochrona” IKZD była największą operacją SB między sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku. Próbowano wpłynąć na przebieg zjazdu, uchwalany przez związek program i skład wybieranych władz krajowych. W jego trakcie na dużą skalę prowadzono tzw. działania specjalne, w tym kolportowano sporządzone w MSW fałszywki. Chyba najciekawszą i najbardziej tajemniczą operacją władz było przygotowanie na II turę zjazdu „wyważonego

programu dla związku w dwóch wersjach: pryncypialnej [i] kompromisowej” przez... Wydział Socjalno-Zawodowy Komitetu Centralnego PZPR. Tę pierwszą zamierzano przekazać tajnym współpracownikom, którzy w ocenie SB mieli szansę wejść w skład władz krajowych związku, ta druga miała trafić „kanałem specjalnym” do Wałęsy.

Jednak mimo zaangażowania ogromnych sił i środków (m.in. kilkudziesięciu agentów wśród delegatów) efekty pracy SB były nader mizerne. Przykładowo w czasie I tury udało się „spowodować” jedynie 17 „pozytywnych wystąpień i replik”. Nic zatem dziwnego, że dzień po zakończeniu I tury zjazdu wiceminister spraw wewnętrznych Adam Krzysztoporski uznawał jego wyniki za rezultat dywer-

## przerwy / Poucza ktoś, w co wierzyć mam? – z songu Andrzeja Garczarka

– jeżeli nie odwrócić uwagę od przeglądu, to przynajmniej ją stępić. Oto w raporcie do swoich przełożonych któryś z funkcjonariuszy napisał:

„Przez trzy kolejne dni rozkolportowano wśród uczestników przeglądu łącznie 14 tys. różnego rodzaju wierszy satyrycznych i plakatów stanowiących swego rodzaju przeciwwagę dla utworów zgłoszonych na Przegląd Piosenki Prawdziwej. Z posiadanych rozpoznania wynika, że kolportowane materiały budziły zainteresowanie publiczności, były przyjmowane z dużą dozą humoru, a także wpływały na kształtowanie nastroju widzów”.

Szef SB w Gdańsku w swoim raporcie podsumował I Przegląd Piosenki Prawdziwej dość lekceważąco:

„Z naszego rozpoznania wynika, że mimo dużego zainteresowania przeglądem przed jego rozpoczęciem, już po pierwszym dniu, a także w kolejnych dniach jego trwania, uwidoczniło się rozczarowanie publiczności i malejące z dnia na dzień zainteresowanie. Praktycznie poza osobami, które nabyły bilety, impreza ta nie wzbudziła większego zainteresowania i nie wywołała rezonansu społecznego,

na który liczyli organizatorzy. Szczególnie dużo krytycznych opinii wywołała ona w środowisku inteligenckim, artystycznym, a nawet robotniczym”.

Jacek Fedorowicz: – Jako jeden z tych, co odbierali oklaski, ryki śmiechu i wiwaty, muszę powiedzieć, że największe wrażenie zrobiła na mnie siła i powszechność niezgody na komunizm. Niby o tym wiedziałem, ale tu mogłem to zobaczyć i usłyszeć w formie skondensowanej. A z drugiej strony rampy wyraźnie odczuwalna była ogromna satysfakcja wykonawców, że wreszcie mogą dać publiczności to, za czym tęskniła od dziesięcioleci.

### Skandal 20 lat później

W 2001 roku postanowiono powtórzyć tamten sukces. Bilety były po 60 zł, czyli po 15 dolarów. W lipcu Waldemar Banasik i Maciej Zembaty opracowali założenia programowe II Przeglądu. Napisali w nim: „Nonkonformizm jest postawą krytyczną wobec rzeczywistości. Zależy nam na udziale w II PPPP artystów krytykujących obecną rzeczywistość. Chcemy zobaczyć również, co się stało z naszym językiem. Czy aby na języku raz zniewolonym nie pozostało



STEFAN KRASZEWSKI/PAP

Andrzej Rosiewicz bawił piosenką o propagandzie sukcesu

na zawsze piętno niewolnika?”. Prezydium Komisji Krajowej „Solidarności” zakwestionowało dwa utwory Macieja Zembatego – pt. „Nebraska” i „Malańki rynek”. W „Nebrasce” pojawił się następujący dwuwiersz: *Nie wierzę papieżowi, bo zbyt surowy jest Na starość zapomina, że człowiek kocha grzech.*

Natomiast w „Malańkim rynku” – taka zwrotka: *(...)Bo malańki jest rynek w Jedwabnem Kościółek i synagoga... itd. Gdy część Żydków skwierczała w stodole*

*Bo nie dało się wszystkich tam upchać  
Wzięli Ryfkę chłopaki na pole  
I gwalcili normalnie i w usta  
Ona szybko pobladła jak chusta  
I umarła od polskiej siekiery  
Odrąbali jej główkę prześliczną  
zagrali nią w nogę na miedzy....*

Organizatorzy II Przeglądu byli oburzeni. Stwierdzili, że decyzja związku zagraża wolnej wypowiedzi. Czy jednak wolność wypowiedzi oznacza całkowity brak odpowiedzialności? I tak to wolność przyniosła pytania, których 20 lat wcześniej – w dobie wolności ograniczonej – nie zadawano... –Igor Sawin

## wanie” związku jest nierealne. Od jesieni 1980 roku starali się go rozbić

syjnej dział [alności] antykomunistycznej. A nawet pytał dramatycznie: „Co ma zrobić Biuro Polityczne, czy ma odbyć się II tura Zjazdu S [olidarności], czy zwołać Nadzwyczajny Zjazd [KC PZPR]. Konfrontacja, zamknijemy 1500 ludzi, wywołamy strajk generalny i co dalej?”.

Ze względu na „niemożność doprowadzenia do trwałych zmian prosojalistycznych w kierownictwie Solidarności” zrezygnowano z „udzielania szerokiego poparcia dla Wałęsy i jego programu”, a skupiono się na działaniach w celu „wymuszenia czysto związkowego charakteru II tury” (w tym do stworzenia „frakcji robotniczej” w związku). Jak wynika z ocen MSW działania resortu miały się okazać jedynie częściowo skuteczne, a lista niepowodzeń była zdecydowanie dłuższa od wykazu sukcesów.

Ogólna ocena SB była pesymistyczna. Uznano bowiem, iż „So-

lidarność” „stała się ruchem społecznym z elementami charakterystycznymi dla partii opozycyjnej”, a większość podjętych przez zjazd uchwał ma „jednocześnie polityczny charakter

### Mimo zaangażowania ogromnych sił i środków efekty pracy SB były mizerne

i są one wymierzone w kierowniczą rolę PZPR w życiu narodu”.

#### Związek pod kontrolą

Wprowadzenie stanu wojennego było zarazem sukcesem władz PRL (w tym oczywiście Służby Bezpieczeństwa), jak też ich porażką. Porażką w tym sensie, że „Solidarności” nie udało się spacyfikować bez użycia siły,

że nie udało się przejąć nad nią kontroli. A warto tu przypomnieć, że działania w tym kierunku były mocno zaawansowane. Prowadzono je co najmniej od jesieni 1981 roku. Zresztą po wprowadzeniu stanu wojennego uległy one znacznej intensyfikacji. Przygotowano nawet wykazy władz „odrodzonego” związku. Mieli go tworzyć działacze „Solidarności” uznani przez SB za umiarkowanych oraz resortowa agentura. O tym, jak on miał wyglądać, świadczy chociażby skład planowanego Zarządu Regionu Piła z końca stycznia 1982 roku. Być może jest to przykład skrajny, ale warto go chyba w tym miejscu przytoczyć: TW Duży (przewodniczący), TW Grąbek i Tadeusz D. (wiceprzewodniczący), TW Jędrzek, TW Florian i TW Bielawski (członkowie prezydium), TW Duży, TW Adler, TW Kowalski, TW Brygadzysta, TW Rywał, TW

Szczepan, oraz 3 inne osoby (członkowie ZR oraz przewodniczący komisji zakładowych).

Notabene warto przypomnieć, że wg planistów z Rakowieckiej związek z „Solidarnością” w nazwie miał liczyć nawet 5,5 miliona członków. Zamierzano natomiast zmienić jego strukturę z regionalnej na branżową. Również jego siedziba miała się mieścić nie w Gdańsku, ale w Warszawie. Ostatecznie jednak z tego pomysłu zrezygnowano. W związku z uchwaleniem przez Sejm 8 października 1982 roku – ustawy o związkach zawodowych, „Solidarność” zdelegalizowano, grupy inicjatywne „przestały formalnie istnieć”, a zdobyte przy tej okazji doświadczenia i agenturę wykorzystano przy tworzeniu zaczątków Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. –Grzegorz Majchrzak



## Kalendarium



◀ **Jarosław Szarek**  
historyk,  
Oddział IPN  
w Krakowie

**1 LIPCA** – Władze PRL wprowadziły drastyczną podwyżkę cen, co doprowadziło do krótkich strajków w pojedynczych fabrykach. Robotnicy domagali się zwiększenia płac, a dyrekcje spełniały te żądania. W następnych tygodniach całą Polskę obiegło powiedzenie: „Kto staje, ten dostaje...”.

**8 LIPCA** – Rozpoczął się strajk w WSK PZL Świdnik. Po czterech dniach przyjęto dziewięciopunktowe „Porozumienie zawarte między Przedstawicielami Załogi wybranymi w dniu 11.07.1980 r. a Dyrekcją, Radą Zakładową i Samorządem Robotniczym” – pierwszy taki dokument podpisywany latem 1980 roku.

**16 LIPCA** – Pracę prze-rwała Lokomotywnia PKP w Lublinie, w której obok postulatów ekonomicznych zgłoszono także żądanie przeprowadzenia nowych wyborów do rady zakładowej. Nazajutrz kolejarzy zablokowali węzeł kolejowy, a 18 lipca Lublin został sparaliżowany: nie pracowała komunikacja miejska, PKS, transport handlowy. Ogółem w lipcu 1980 roku strajkowało ponad 80 tys. robotników w 177 zakładach pracy.

**14 SIERPNI** – Rozpoczęła się strajk załoga Stoczni im. Lenina w Gdańsku, domagając się przywrócenia do pracy zwolnionej dyscyplinarnie suwnicowej Anny Walentynowicz, działaczki WZZ, oraz podwyżki płac. Do protestu przyłączyły się największe zakłady Trójmiasta. Trzy dni później powstał Międzyzakładowy Komi-

1980

## Trzy noce i dwa dni u dominikanów

→ ze str. 3

Przemykają koty. Klasztor sąsiaduje z halą targową i tędy przebiega koci szlak. Czarne mury kościoła. Ogromna twierdza. Najstarszy kościół w mieście. Podczas działań wojennych wyjątkowo nie uległ zniszczeniu. Za ścianą stukot maszyny do pisania. To któryś z ojców. Zapewne pisze pracę doktorską. Jeszcze na schodach spotkanie z bratem Antonim. Pogawędka. Siedzimy w refektarzu. Brat Antoni opowiada o swoich dwóch zawałach serca. Po drugim już nie dawali mu szans. Doktor wyszedł. Zostawił go samego. A on czuł, że każda sekunda jest ostatnią sekundą. Przejrzysta jasność nawiedziła jego umysł. Koniec. Dlaczego ojciec Florian nie udzielił mu absencji i nie namaścił świętymi olejkami? Wyzdrowiał. To znaczy ojciec Florian był o tym przekonany i dlatego nie chciał go namaścić. Tak rozważa brat Antoni.

– Z tego wynika, że brat jest wielkim grzesznikiem – mówi ojciec S., który się do nas przysiadł. – Bóg nie chciał jeszcze przyjąć. – Opowiada, jak to brata Tonia odwiedzili jego młodzi krewniacy ze Śląska. – Baterię wódy przynieśli ze sobą – mówi – i spili się jak baki. On chce z nimi rozmawiać o sprawach świętych, a oni tylko bełkoczą i oczy w słup... – Brat Antoni pobiegł wtedy wzburzony do przeora i zawołał: „Ojciec przeorze, szatan w nich wstąpił! Trzeba dzwonić po milicję!” – Dlaczego nie po egzorcystę – śmieje się ojciec S. – tylko po milicję właśnie? Świeckie myślenie.

Brat Toni, człowiek prosty i dobry, też się śmieje razem z nimi.

Noc. Myślę o swym stosunku do religii, Boga, wieczności. Praktyki religijne są dla mnie obojętne. Teksty religijne również. Biblia w rzadka była moją lekturą. Myślę o tym, co na temat religii i wiary mówił Zygmunt, niegłupi obywatel z mojego przedmieścia: – Bóg, wiara... czy to możliwe po tej wojnie, po tym Hitlerze, Stalinie... po tylu milionach pomordowanych, zamęczonych ludzi? Wtedy Zygmunt, kpiarz i cynik, był zupełnie poważny. – Czy to nie ludzie sobie wymyślili, żeby lżej im się żyło? – reasumował Zygmunt (małe przekrwione oczy, miedziana twarz, lekko



WŁODZIMIERZ WASYLUK

◀ **Msza święta w Stoczni Gdańskiej. „Solidarność” przyniosła odrodzenie religijności w naszym narodzie**

ochryply głos) przypowieścią o butach swego teścia, które jako jedyne pozostały w trwałym stanie, gdy na prośbę swojej żony zajął się po wojnie ekshumacją zwłok rodziaków. – Dawniej to byli szewcy – powiedział Zygmunt-ateusz. – Robili buty nieśmiertelne. Nie wiem. Nie obstarzę przy sceptycznym poglądzie Zygmunta.

Rankiem znów obudziły mnie słowa modlitw i śpiew bogobojny z głośnia. Wstałem. Wycho-dzę i otwieram drzwi łączące klasztor z kościołem. Jestem na chórze. Stąd mogę obserwować z góry tych wszystkich wiernych siedzących na ławach, kłęzących na kamiennej posadzce, wpatrzonych w ołtarz, obserwujących liturgiczne czynności księdza. Wokół strzeliste, surowe ściany, łukowe sklepienia. Poblaskuje złoto i purpura posągów i obrazów.

Nie wiem. Z latami coraz częściej wracam do tego pytania. Wiara czy niewiara? Myślę o swoim ojcu. Był człowiekiem wierzącym. Regularnie, co niedziela, uczestniczył w mszy. Lubiał ceremonie religijne. Zwiedzał z upodobaniem stare i nowe kościoły Warszawy. Raz nawet, gdy pod którymś z kościołów oczekiwano na biskupa i zabrakło godnego starca do trzymania świecy, mistrz ceremonii wyłowił spośród tłumu wiernych właśnie ojca. Ubrali go w komżę, wręczyli długą świecę

i witał biskupa. Śmiejąc się, chętnie o tym opowiadał. Jaki był jego stosunek do wiary? Chyba ziemski. Pomagała mu żyć. Nie stawał sobie komplikujących pytań. Nieśmiertelność duszy, wiekuista droga... nigdy o tym nie mówił.

A gdy w podeszłym wieku zapadł raz na groźne zapalenie płuc i choroba nie chciała ustąpić, wtedy... jakby się już gotował, ale milcząc. Nie jęczał, nie stękał (a zawsze przy lżejszych chorobach lubił to pojękiwanie), oczy miał skupione i surowe. Odwróciłeś do ściany i nie chciał z nami rozmawiać. Tak, wtedy gotował się do odejścia. Lubiał życie. Często się śmiał i do końca ciekaw był wszelkich objawów ziemskiego bytowania. Lubiał ludzi. Interweniował w sporach i kłótniach. Dobroduszny i pogodny, nawet śmieszny, potrafił jednak rozładować wiele złego napięcia między ludźmi. Znakiem boskiej obecności było dla mnie jego długie życie.

Dopóki żył, wszystko wydawało się jeszcze przede mną otwarte, mimo że traktowałem go lekko i pobłażliwie. W tym przedśmierci więcej było światła. Po jego śmierci ociemniało. Obszar mojego czasu skurczył się znacznie. I większa pustka niż dotychczas.

– Marek Nowakowski

Autor spędził te trzy noce i dwa dni w klasztorze oo. Dominikanów w Gdańsku w roku 1981



13 grudnia 1981

# Czapka pana Fiszbacha

**DANUTA WAŁĘSA**  
żona Lecha Wałęsy

**N**ocy z 12 na 13 grudnia nie przeżyłam tak bardzo. Po prostu przyszedli i zabrali męża. Wiele razy wcześniej go zabierali. Czym dla mnie, dla mojej rodziny, jest stan wojenny, dotarło do mnie później.

Wstyd mi się przyznać, ale nie przywiązuję większej wagi do tego dnia. Nie przeżyłam tej nocy w jakiś tragiczny sposób. Nie dochodziło do mnie, co się rzeczywiście dzieje. Od powstania „Solidarności” męża praktycznie nie było w domu. Ciągłe narady, spotkania z władzą, wyjazdy w Polskę. A przecież mieliśmy sześciorgo małych dzieci. Najmłodsza Ania urodziła się w 1980 r., a ja wtedy, w grudniu, byłam w ósmym miesiącu ciąży. Miałam zupełnie inne myśli. Gdyż to ja zajmowałam się naszymi dziećmi, na tym polegały moje codzienne obowiązki. A może by-

przygotowują. Nie robił paniki. Zresztą nigdy nie stwarzał atmosfery jakiegoś zagrożenia. Był spokojnym człowiekiem.

Zasnęliśmy. Sen przerwała żona Mietka Wachowskiego. Zdenerwowana Marzena wyjaśniła, że go zamknęli. Uspokajaliśmy ją, że będzie dobrze. Poszliśmy spać, ale nie zasnęliśmy. Znow ktoś przyjechał z informacjami o zamykaniu ludzi. Później zjawiła się milicja. Dzwonili, pukali. Mąż nie otwierał.

Przed trzecią przyjechali panowie Tadeusz Fiszbach i Jerzy Kołodziejski (I sekretarz KW PZPR w Gdańsku i wojewoda gdański - red.). Zapraszali na rozmowy do Warszawy. Mąż odmówił, chciał, żeby najpierw wypuścili zamkniętych. Odjechali. Chwilę potem zaczęła się dobijać ekipa zomowców i cywilów z łomami, grożąc wyłamaniem drzwi. Dowiedzieli się, że nie otworzymy, dopóki nie wróci Fiszbach z Kołodziejskim.

Wrócili i mąż ich wpuścił. Był już ubrany. Pamiętam jak dziś:

dział, że jeśli będę miała jakieś problemy lub potrzebowała pomocy, żebym się do niego zgłosiła. Od początku zapamiętałam go jako wspaniałego człowieka. Utrzymujemy kontakt do dziś, zawsze dzwoni z życzeniami na święta, czasem się spotykamy.

Tego dnia po południu rozmawiałam z mężem z telefonu u wojewody. Mówił, że stan wojenny może potrwać nawet rok. Pojechałam pod zaczynającą strajk stocznnię, gdzie spierano się, czy barykadować bramę. Stało pod nią wiele osób. Wśród nich dzieci. Pytałam się sama siebie, gdzie są ich rodzice, bo przecież jest stan wojenny.

W środę przyjechał z Warszawy jakiś pan z pytaniem, czy chcę widzieć męża. Była wtedy u mnie moja mama i znajome. Te panie płakały i prosiły mnie, wręcz błagały, żebym nie jechała, bo mnie porwą czy w ogóle coś strasznego się wydarzy.

Dotarliśmy gdzieś pod Warszawę. Ucieszyłam się, że to już, bo myślałam, że Bóg wie gdzie go wywieźli. Wyglądał dobrze. Mówił, że namawiają go do jakichś rozmów, żeby na coś wpłynął, chyba na to, żeby ludzie nie strajkowali.

Przez pierwszy miesiąc stanu wojennego panowała taka dziwna cisza. Poza nielicznymi nikt mnie nie odwiedzał. Jednych zamknęli, inni się ukrywali, a jeszcze inni, cóż, bali się. Listów też przychodziło niewiele. Ten list z wyrazami otuchy od Ojca Świętego, który pan przywiozł, podtrzymał mnie na duchu. Na Wigilię dotarł do męża.

Jak wspominałam na początku, wszystko działo się jakby w jakimś półśnie. W marcu napisałam do władz, żeby wypuścili męża na chrzciny Ani. Długo żyłam nadzieją. Naiwnie. Dzień przed chrzcinami przyszedł proboszcz z kimś z Wydziału Wyznań. Od tego człowieka usłyszałam: nie. Byłam tak bardzo zdenerwowana, mówiłam różne rzeczy, także nieprzyjemne. Ale się trzymałam. Gdy wyszli, wszystko we mnie pękło i wylało się. Właśnie wtedy dotarł do mnie w pełni stan wojenny i zrozumiałam, że jestem zupełnie sama.

—notował Piotr Adamowicz



♦**Danuta Wałęsowa:**  
- To ja zajmowałam się naszymi dziećmi. Na tym polegały moje obowiązki...

łam w jakimś takim półśnie, odrętwieniu? I myślałam tylko o dziecku, które ma się niebawem urodzić, i o tych, które już są i którymi muszę się zająć.

Nigdy nie czekałam na męża. Gdy zbliżała się noc, a dzieci już spały, wykorzystywałam te chwile, żeby odpocząć i też zasnąć. Tak było i tej nocy. Też nie czekałam na męża, który był w Stoczni Gdańskiej na obradach władz „Solidarności”. Gdy wrócił, mówił niewiele. Powiedziałam, że nie działa telefon. Odpowiedział, że „oni” coś tam

weszli do kuchni, obaj byli mocno zdenerwowani. Fiszbach błady jak biały obrus. Kołodziejski w dwóch innych butach na nogach. Znow mówili, że mąż musi jechać na jakieś rozmowy. Nie wiem, czy im wierzył, czy nie. Zabrał się i poszedł z nimi. Nie pamiętam, co mówił do mnie, co ja mówiłam do niego. Po prostu go zabrali. W kuchni została czapka pana Fiszbacha.

Było już jasno. Może ósma, może dziewiąta rano. Pan Fiszbach wrócił. Mówił, że mąż jest na rozmowach w Warszawie. Powie-

tef Strajkowy, z Lechem Wałęsą, Andrzejem Gwiżdzą, Anną Walenty-nowicz, Aliną Pieńkowską i Bogdanem Lisem na czele. Działacze MKS sformułowali 21 postulatów. W pierwszym żądano „akceptacji niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”, następnie nierepresjonowania za poglądy, wolności słowa, ograniczenia cenzury.

**18 SIERPNI** MKS powstał w Stoczni im. Warskiego w Szczecinie. Strajki rozlewały się na kolejne ośrodki: Wrocław, Wałbrzych, Łódź, Zagłębie miedziowe, Poznań, Bielsko-Biala, Bydgoszcz, Toruń, Warszawę, Krosno, Kraków, Górny Śląsk i Zagłębie... W ponad 750 zakładach strajkowało 700 tys. pracowników. Wszędzie solidaryzowano się z 21 gdańskimi postulatami, co zmusiło władze do uznania postulatów i podpisania porozumień: 30 sierpnia w Szczecinie, 31 sierpnia w Gdańsku, 3 września w Jastrzębiu-Zdroju oraz 11 września w Hucie Katowice.

**5/6 WRZEŚNIA** - Stanisław Kania został I sekretarzem KC PZPR, zastępując rządzącego przez dekadę Edwarda Gierka.

**17 WRZEŚNIA** - W Gdańsku delegaci międzyzakładowych komitetów założycielskich nowych związków, reprezentujący ośrodki z całego kraju, zdecydowali o utworzeniu ogólnopolskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego i przyjęciu nazwy „Solidarność”.

**3 PAŹDZIERNIKA** - W związku z szkoleniem przez lokalne władze działaczy NSZZ „Solidarność” na prowincji związek przeprowadził jednogodzinny strajk ostrzegawczy. Wykazał on doskonałe zorganizowanie tworzących się struktur „Solidarność”.

→ Dwa tygodnie później MSW dysponowało już pierwszymi gotowymi listami osób wyznaczonych do internowania.

**9 PAŹDZIERNIKA** – Literacką Nagrodę Nobla otrzymał przebywający na emigracji poeta Czesław Miłosz. Cenzura nie zezwalała na druk jego dzieł w kraju, w związku z czym ukazywały się one w niezależnym obiegu wydawniczym.

**16 PAŹDZIERNIKA**

– W Warszawie powołano Komitet Porozumiewawczy Środowisk Twórczych i Naukowych z Klemensem Szaniawskim na czele.

**19 PAŹDZIERNIKA**

– W Warszawie na zjeździe przedstawiciele 59 komitetów założycielskich z całego kraju ustaliło powołanie niezależnej organizacji akademickiej – Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Ruch przemian objął również harcersztwo, powstały m.in. Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM) działające niezależnie od ZHP.

**21 – 27 PAŹDZIERNIKA**

– We Wrocławiu odbyła się głódówka przedstawiciele 400 tys. kolejarzy zrzeszonych w „Solidarności”.

**22 PAŹDZIERNIKA**

– Na polecenie ministra obrony narodowej Wojciecha Jaruzelskiego Sztab Generalny Ludowego Wojska Polskiego rozpoczął w trybie pilnym opracowywanie planu wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego.

**10 LISTOPADA** – Po wielu tygodniach zmagania, łącznie z groźbą zorganizowania ogólnopolskiego strajku generalnego, komuniści zarejestrowali NSZZ „Solidarność”. Pierwszy raz w historii systemu komunistycznego została uznana za legalną niezależną organizacją liczącą kilka milionów członków. →

1980

# Sandałki z hebanu



**KRZYSZTOF MASŁŃ**  
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

**W** lutym 1980 roku zostałem ojcem. Córka okazała się dzieckiem bezmlecznym, na szczęście nie bezglutenowym. Ale i tak wesoło nie było. Jadała wyłącznie wysoce obrzydliwą mieszkankę nazywaną się Prosoabee. Do czasu kupowałem ją w aptece przy Instytucie Matki i Dziecka, gdzie – szczęśliwym trafem – pracowała matka mojego kolegi. Ale i jej możliwości okazały się nie-

wystarczające, gdy z magazynu dotarła do niej zwiędła informacja: „Wyszło”.

Pomogła jedna kuzynka – lekarka, ogałając aptekę przy szpitalną w miejscowości, w której pracowała, pomogła druga – przysyłając Prosoabee z Kanady, teść uruchomił znajomego w Belgii.

Po „przejściowych” zawirowaniach sojowy specyfik pojawił się znów w polskich aptekach. Dziecko przetrwało, mleka wprawdzie nie trawiło dalej, ale przyswajało coraz więcej pokarmów. Na przykład takie bobofruity. Można było na nie natrafić na ulicy. Nie było szans, by transport tych soczków dotarł do sklepu, zbywano je tak, jak w centrum Warszawy, przy Brackiej – wprost z samochodu. Można było kupić jedną zgrzewkę, nie więcej. Sprzedaż trwała na ogół nie dłużej niż pół godziny i nigdy nie było wiadomo, kiedy i gdzie nastąpi.

Polubiłem w owe dni dzielną naród kubański. Nie dość tego, że przysyłał nam pastewne pomarańcze i grejpfruty, z których dawało się wycisnąć ze dwie łyżeczki soku, to jeszcze od czasu do czasu podrzucał cieszące się zasłużoną sławą, pakowane od-

wrotnie, filtrem do dołu, papierosy Partagosa i Ligerosa, ponadto występujący w dwóch wersjach – żółtej i białej – likier Habana Club, który miał tę przedę wszystkim zaletę, że był pozakartkowy. Pyszności!

W okolicach świąt Bożego Narodzenia zabrakło za to wódki na kartki. To znaczy, brakowało czystej. Ostała się pomarańczówka, potem już tylko Curaçao, a w końcu i tego nie było. Bez kartek sprzedawano za to alpagi, po które – przed halą na Koszykach – ustawiały się najdłuższe kolejki, jakie w życiu widziałem. W ogonku przeważały 70-letnie matrony, jak wiadomo, smakoszki.

Posiadanie stosownej kartki nie przesądzało o zakończonych powodzeniem zakupach. Trzeba było jeszcze trafić na czekoladę, a nie na wyrób czekoladopodobny, na extra mocne, a nie na wietnamski wynalazek wykonany – jak podejrzewano – z ryżu, a nie z tytoniu, na kawę Select, nie na Kolumbijkę.

Erzaców przybywało z dnia na dzień, nawet w kawiarniach zaczęto podawać w miejsce cukru słodzik, czyli bardziej ogólnie zwaną sacharynę.

Kiedyś przed sklepem na placu Inwalidów ujrzałem kolejkę, która dawała nadzieję na dokonanie zakupu. – Co dają? – zadałem zwyczajowe pytanie osobie ostatniej w ogonku po nieznane szczęście. – Dżem pomarańczowy. Po dwa słójki – odpowiedziała wyczerpująco.

Cóż począć, dobre i to. Kupiłem, zapłaciłem. W domu żona jęknęła: – Po coś kupił dżem z dyni? – Z dyni? – zdziwiłem się niepomiernie, wpatrzony poniewczasie w napis „dżem z dyni o smaku pomarańczy”. Nie znaleźliśmy amatorów na to hadz-two, które wylądowało na śmietniku.

Żywiliśmy się jak wszyscy – dzięki przyjaciółom, krewnym, a i dziecko pomagało. Jako bezmleczne uznane zostało za specjalnej troski, w związku z czym rocznemu bobasowi przysługiwały 4 kilogramy mięsa miesięcznie, niemal jak – nie przy mierząc – hutnikowi czy górnikowi. Kolega pracujący w Róży Luksemburg podrzucał mi pacz-





RYS. MAREK SZTYSZKO

ki z chabaniną, którą kierownictwo partii i rządu postanowiło zatkać nienasycone gęby klasy robotniczej. Wkrótce surowca i na te paczki zabrakło, ale przez jakiś czas zjadaliśmy się parówkami, zwyczajną i wołowym z koscia, w okolicach świątecznych urozmaicanymi o kawałek krakowskiej.

W redakcji „Świata Młodych”, gdzie wylądowałem w końcu 1980 roku, na Gwiazdkę dzielono karpia. Za pomocą innej redakcji – „Literatury”. Tak mi przynajmniej powiedziano w firmie: że jeśli chcę karpia na święta, to muszę udać się do „Literatury”. Pomyślałem sobie, że Jerzy Putrament, znany rybak, zajął się w te trudne dni dystrybucją najpopularniejszej w Polsce ryby, ale było inaczej. Po prostu na tej samej klatce schodowej, gdzie mieściła się redakcja tygodnika, były również biura Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, i to tam – według sporządzonych list pracowników – wręczano upoważnionym rybę albo dwie.

W późniejszym czasie, gdy reglamentacją objęto niemal wszystko, także i buty kupowało się na bony towarowe. Na wakacjach, po trzygodzinnym sterzeniu pod sklepem z obuwiem, nabyłem dziecku sandaalki. Były chyba z hebanu. Córka nigdy ich nie założyła. Pretensje żony zbyłem jednak wzruszeniem ramion. Jakby nie rozumiała podstawowej prawdy psychologicznej, że po długim wyczekiwaniu „po towar” kupuje się cokolwiek, byle nie wyszło na to, że stało się na darmo, i nie wrócić do domu z pustymi rękami.

Człowiek nie dziwił się niczemu. Pozakartkowe słodycze nabywałem w miodosytni, gdzie mniej lub bardziej szlachetne

trójniki zakąszano czekoladopodobnymi „sękaczami”, „blokami” i „wafłami” produkcji Handlowej Spółdzielni Inwalidów. Z restauracji zwanej popularnie U Ruskich wychodziło się z otwartymi konserwami sajry i łososia, którymi dokarmialiśmy rodziny. Kelnerka nie mogła podać na stół konserwy nietworzonej, chowało się więc te zdobyczne trofea do toreb i teczek, uważając, by olej się nie wylał, co zazwyczaj i tak się nie udawało.

Te i podobne bzdury – sprzedaż amerykańskiego sera ze „zrutów” w kolorze orange, ni to twardego, ni to topionego, odnotowywana była w książeczkach zdrowia dziecka, podobnie jak nabycie masła solonego (!) – wspomina się dziś trochę na wesoło. Czy jednak było mi do śmiechu, gdy „w kolejkę” po kartkowe mięso wychodziłem z domu zimą przed 6 rano?

*Szczególnie ciężki był los młodych matek, które godzinami wystawać musiały w kolejkach. Staraty się jednak być schudne i atrakcyjne. Wiele nosiło znaczki Solidarności. Strój męczyzn był latem 1981 roku prosty: koszula i spodnie o kroju dżinsowym.*

Chociaż... Pamiętam taką „wolną” sobotę, którą na zmianę przestaliśmy z żoną w sklepie mięsny, by gdzieś około 17 triumfalnie wynieść w siatkach i jakąś kielbasinę lepszą od zwyczajnej, i nieco przyzwoitego mięsa, a nawet skrawek szynki. Szczęście było przeogromne, bo przecież dla kogoś tam za nami już nie wystarczyło...

Jakiś czas po 13 grudnia 1981 roku z okna domu na rogu Solidarności (wtedy Świerczewskiego) i Okopowej ujrzałem przejazd ciężarówek z napisem „Dary z ZSRR”. Nieco później przejechał inny konwój, który – ot tak sobie – postrzelał do okien i popuszczał gazy. Dzieci w żłobkach i przedszkolach dostały radzieckie konfiety. Były jeszcze gorsze od krajowych cukierków czekoladopodobnych. Jakiej produkcji były wystrzeliane na postrach naboje gazowe – nie wiem.

• **11 LISTOPADA** – Polacy – pierwszy raz od 1938 roku – mogli oficjalnie i swobodnie świętować rocznicę odzyskania niepodległości w 1918 roku.

**3 GRUDNIA** – „Muszę stwierdzić, że rozwiązanie narzucone narodowi polskiemu siłą wpłynęło – by jak najbardziej negatywnie na nasze stosunki” – depeszerował prezydent USA Jimmy Carter do Moskwy, gdy wywiad amerykański wykrył ruchy wojsk sowieckich wokół Polski. Dyplomatyczna ofensywa Zachodu spowodowała powrót wojsk do garnizonów, jednak sowiecki straszak był wykorzystywany przez PZPR do końca.

**14 GRUDNIA** – 1200 delegatów z całej Polski przybyło do Warszawy na I Zjazd NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska” skupiającego już kilkaset tysięcy członków.

**16 GRUDNIA** – W Gdańsku w dziesiątą rocznicę Grudnia '70 odsłonięto pomnik Poległych Stoczniovców. Na uroczystość przybyło kilkaset tysięcy osób, odbyły się one również w Gdyni, Szczecinie i Elblągu. Pół roku później – 28 czerwca 1981 roku

– w Poznaniu stanął pomnik ofiar czerwca 1956 roku.

**17 LUTEGO** – Po kilkutygodniowym strajku i rozmowach w Łodzi z przedstawicielami środowisk akademickich komuniści zgodzili się na zarejestrowanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

**18/19 LUTEGO** – Podpisano porozumienie rzeszowsko-ustrzyckie, które dla polskiej wsi było tym, czym dla robotników porozumienia z lata 1980 roku. Jego najważniejszym postanowieniem było uznanie przez PZPR prywatnej własności chłopskiej. Porozumienie było wynikiem trwającego 48 dni strajku okupacyjnego w Rzeszowie oraz w Ustrzykach Dolnych.



**➔ 8 MARCA** – W Poznaniu rozpoczął się dwudniowy zjazd związkowych organizacji chłopskich, na którym doszło do ich zjednoczenia w jeden ogólnopolski Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

**27 MARCA** – Odbył się czterogodzinny strajk ostrzegawczy po tym, gdy w czasie usuwania przez milicję zebranych na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy zostało pobitych trzech działaczy związkowych (provokacja bydgoska). W proteście uczestniczyło ok. 12 mln osób, co stanowiło szczyt społecznego poparcia dla „Solidarności”. Władze, stosując szantaż – w Polsce trwały sowieckie ćwiczenia Sojuz '81 – zmusiły „Solidarność” do ustępstw i odwołania strajku generalnego zapowiedzianego na 31 marca.

**3 KWIECIEŃ** – W nakładzie 500 tys. egz. ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”, który wraz z kilkoma regionalnymi pismami związku oraz setkami zakładowych biuletynów skutecznie przełamował partyjny monopol informacyjny, w czym swój udział miały również niektóre tytuły oficjalne zrzucające knebel cenzury (m.in. gdański „Czas”, „Życie Warszawy”, „Kurier Polski” czy nawet partyjna „Gazeta Krakowska”).

**22 KWIECIEŃ** – Rząd PRL podjął decyzję o wprowadzeniu kartek na masło, mąkę, ryż i kaszę (od 1 września na mydło i proszek do prania). W następnych miesiącach brak zaopatrzenia stał się powodem organizowania wielotygodniowych marszów głodowych, m.in. w Łodzi, Kutnie, Warszawie, Częstochowie, Krakowie.

**12 MAJA** – Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ Rolni-

1981

**I przyszedł Sierpień, i wszystko stanęło na głowie, a na czele zrywu ujrzyliśmy sól socjalistycznej ziemi:**

**robotników. Marksistowski Duch Dziejów pozwolił sobie na nieładną przekorę: najbardziej skuteczny bunt**

**Zbigniew Bujak** | Jak z powieści o traktorach, co zdobędą wiosną: dziadkowie na roli, ojciec skuszony perspektywą awansu w fabryce, a syn? Technikum, dobrowolny zaciąg do wojska (komandos!), racjonalizator w fabryce. Więc jak to się stało, że młodzież już nie z partią?

Sześcioro rodzeństwa, rodzinna wieś Sarbice w powiecie Łopuszno, dopiero w 1957 roku przeprowadzka bliżej Warszawy, do Podkowy Leśnej. Pamięć ojcowskiej przeszłości w AK i niewiele złudzeń wobec systemu: sierpień 1968, gdy czołgi szły na Czechosłowację, Zbyszek z siostrą spędził z radiem przy uchu. Konieczność zarobienia na życie: w wakacje praca na budowach, wybór szkoły zawodowej, bo po niej najszybciej zdobywa się zawód.

Do inteligentów – z dystansem: jedyni znani profesorowie to ci z telewizora, którzy „sączą jad do głowy”. Ale szacunek dla wykształcenia: maturę zrobi Zbigniew Bujak jako ekstern, już po wojsku, w wieku 23 lat, ale jeszcze w technikum żyrdardowskim za pieniądze zacznie kupować podręczniki z pasją samouka. Zawsze będzie mu imponować postawa self-made mana, nawet do więzienia na Rakowiecką ściągnie podręcznik łaciny.

Czerwiec '76 zastał go na odslugiwaniu wojska w dywizji powietrznodesantowej i dopiero po powrocie do Ursusa zaczyna razem z kolegą z wydziału Zbyszkim Janasem szukać, trochę po omacku, kontaktu z KOR. Znaleźli go dzięki legendarnemu ks. Kantorskiemu z Podkowy Leśnej. Pierwszy Robotniczy Komitet Solidarności z Wybrzeżem rusza właśnie w Ursusie, 21 sierpnia.

26-letni szef Regionu Mazowsze, najsilniejszego w Polsce obok Śląska i Wybrzeża, już wtedy zaczął być bohaterem inteligencji warszawskiej. Bronił Narodziaka, montował sieć nadajników UKF, planował uzbrojenie w pręty i siatki Szkoły Pożarnictwa, by uniemożliwić desant ZOMO jesienią 1981 r. Ale praw-



ANDRZEJ RYBICZYŃSKI/PAP

**➔ Zbigniew Bujak** – przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” – przed siedzibą związku przy ul. Mokotowskiej w Warszawie. Obok – Janusz Onyszkiewicz

dziwa legenda zaczęła rosnąć po 13 grudnia, kiedy jako jeden z niewielu członków Komisji Krajowej uniknął aresztowania, dzięki czemu współtworzył Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”.

– Zbyszek – zwykły mawiać warszawskie nastolatki w 1983 r. – znów im dał nogę. Bujak wyrwał się esbecji co najmniej trzykrotnie, kiedyś, kiedy Instytut Filmowy wybiera dość funduszy, można będzie o tym nakręcić film z Clooneyem w roli głównej, bo warto: zmiany sutanny na mundur kolejarza, skok na podwórze z drugiego piętra, bieg przez mroźny Ursus w samej koszuli, łączniczki. (Nie wiadomo tylko, czy Clooney zgodzi się spaść na zakręcie z motoroweru Ogar 205, jak to zdarzyło się naszemu bohaterowi jadącemu do strajku...). Wściekłość i bezradność SB pokrywającej to demonstracyjnym lekceważeniem, w które mało kto wierzył. Dopadł go dopiero w 1986 r., też zresztą z niezłymi efektami specjalnymi: granaty gazowe, kominiarki, wyważanie plastikami drzwi.

W „wojnie na górze” nie miał wątpliwości, po której stronie stanąć: wychowanek KOR, przejęty szczerym podziwem dla Jacka Kuronia i Adama Michnika, w 1989 roku był jednym z trzech współzałożycieli Agory, a półtora roku później – organizatorem ROAD (Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna). Wędrował od Unii Demokratycznej przez Unię Pracy po Unię Wolności aż do 2002 roku, kiedy to na dobre wycofał się z polityki. Przedtem jeszcze szefował przez kilka lat Głównemu Urzędowi Ceł i bagatela, skończył studia na UW. Ojciec, który zmarł w 1979 roku, mógłby być raz jeszcze dumny.

Trochę przez te socjaldemokratyczne tęsknoty, a trochę zauroczony demonstracyjnymi pojednaniami rodem z Magdalenki, pełnymi samozachwytu nad własną szlachetnością, wzbogacił przyszłe antologie polskich „skrzydlatych słów” nieszczęsną frazą „przepraszam za »Solidarność«”. Szkoda.

– Wojciech Stanisławski

przeciw Systemowi podnieśli ci, w imię których go budowano. W tym wszystkim elektryk Bujak

[rocznik 1954] i murarz Siwak [1933] z Mazowsza: młodszy obalał ustrój, starszy bronił go jak niepodległości.

**Albin Siwak** | Jak z powieści Stanisława Grzesiuka: dzieciństwo na Grochowie, ojciec – pepeesowski robociarz lejący syna pasem. Potem MDM, brygada, cegły, niczym Birkut bijący rekord. W końcu stał się bohaterem kupletów na Festiwalu Piosenki Prawdziwej...



• **Albin Siwak** od początku publicznej działalności był obiektem kpín, ale też niebezpiecznych obaw. Karykatura z konkursu na rysunki satyryczne ogłoszonego podczas I krajowego zjazdu „Solidarności” w 1981 r.

teru partii”, demaskując zarazem agenturalny charakter KOR.

Ale też do czasów Urbana nikt chyba nie dostał się aż tak na języki. „Jadą delegaci – skandowała, krztusząc się ze śmiechu, sala podczas Przeglądu Piosenki Prawdziwej w sierpniu 1981 r. – na Dworzec Centralny / a tam na peronie czeka na nich Albin... Uwija się Albin w pocie i w zadyszcze / Jednej towarzysze pomógł nieść walizkę... Doświadczyło tego wielu trybunów: od tych, co na szczytach, lud oczekuje szczypty pańskości, choćby takiej jak garnitury Gierka. Swojaków sądzi wyjątkowo surowo, projektując na nich swój własny wstyd za spierzchnięte ręce.

Dalej był już tylko groteskowy kopniak w górę – na ambasadora PRL w Libii. Ambicje intelektualne Siwaka muszą zdumiewać. „Utarło się, że ja najlepiej znam zabytki rzymskie w Libii” – wspomina swoje lata na placówce z dumą starożytnika. Niemalże zresztą czekało go w tej dziedzinie odkryć. „Nie miałem pojęcia – referuje z przejęciem w memuarach (str. 45) – że w Cyrenie w muzeum są autentyczne trzy Gracie o normalnych ludzkich rozmiarach”.

Z placówki odwołał go dopiero w roku 1990 minister Krzysztof Skubiszewski. PZPR już nie było, plutokracja i finansjeraznów rozciągały swoje macki nad prostymi ludźmi. Albin Siwak oparł się aż w tygodniku „Ojczyzna” – niskonakładowym, obskurantkim piśmku Stronictwa Narodowego, ochocho analizującym „kwestię żydowską” i współpracującym z Instytutem Schillera. Udowodnił tym samym po raz kolejny, towarzysze, że nawet najwłaściwsze pochodzenie społeczne nie zawsze chroni nas przed chybionym wyborem ideowym.

– Wojciech Stanisławski

**P**okaleczony przez los chłopak (także dosłownie: w lutym 1945 r. zapomniany radziecki granat wybuchł, pozabawiając go jednego oka i kilku palców) usiłował się wybić w zbiedniałej Polsce Ludowej, kończąc siedem klas podstawówki i zaciągając się czym prędzej do brygady stawiającej MDM. Murował potem fundamenty kolejnych osiedli, elektrowni i fabryk, otrzymując kolejne nagrody resortowe, awansując w Związku Zawodowym Budowlanych. I w partii. Uwierzył w komunizm? Trudno ocenić: w dwóch książkach wspomnieniowych znajdujemy słowotok nowomowy ze zwirchzoną składnią, ale preziera spod niej ludowy egalitaryzm: sporo krzepy i sprytu, szczypta antyklerykalizmu, szacunek dla ciężkiej pracy fizycznej i niechęć

do kombinatorów. We wszystkich jego zatrudnieniach, od brygadzysty do ambasadora, da się dostrzec słabość do zaszczytów, ale i gotowość do pomocy: w Bydgoskiem załatwił wczasy dla wdowy z dziećmi, w Libii odnowił cmentarz żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Kim stałby się w lepszych czasach? Uczciwym związkowcem?

A tak przyszedł rok 1980 i na pierwszej fali wewnątrzpartyjnej odnowy Albin Siwak awansowany został na ciesząc nas do dziś swym brzmieniem stanowisko zastępcy członka KC PZPR. Liczyła nań frakcja twardegołowych i moczarowców – i nie zawiodła się. „Belkot z epoki kamienia łupanego” – podsumował jego wystąpienie na IX Zjeździe PZPR subtelny intelektualista Mieczysław F. Rakowski. Nawet w KC mało już kto w tym czasie piętnował bezideowość i nawoływał do „przywrotczenia robotniczego charak-

• ków Indywidualnych „Solidarności”, co zakończyło wielomiesięczną batalię o prawną legalizację chłopskiego związku.

**31 MAJA** – W Warszawie z udziałem kilkuset tysięcy osób odbył się pogrzeb Prymasa Tysiąclecia ks. kard. Stefana Wyszyńskiego wspierającego wolnościowe aspiracje narodu. Dwa tygodnie wcześniej Polakami wstrząsnął zamachna Jana Pawła II na placu św. Piotra w Rzymie.

**14 – 20 LIPCA** – Odbył się IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR (w ciągu roku z partii wystąpiło ponad 350 tys. osób), na którym na I sekretarza ponownie wybrano Stanisława Kanię (pierwszy raz w historii PRL w demokratyczny sposób). Trzy miesiące później Kania ustąpił, a jego miejsce zajął Jaruzelski, skupiając w swym ręku pełnię władzy (szef MON, a od lutego premier).

**5 WRZEŚNIA** – W gdańskiej hali Olivia rozpoczęła się pierwsza tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Pierwszy raz w PRL zebrali się wybrani w sposób demokratyczny przedstawiciele powstałej w sposób autentyczny i oddolny tak ogromnej organizacji. Podjęto wiele uchwał programowych – wśród nich z dzisiejszej perspektywy najważniejszą – „Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Druga tura zjazdu odbyła się 26 września – 7 października 1981 roku. Wybrano na niej władze związku oraz przewodniczącego (Lech Wałęsa – 55 proc. poparcia). Uchwalono program „Samorządna Rzeczpospolita”.

**1 PAŹDZIERNIKA** – Weszła w życie ustawa o cenzurze. Charakterystycznym symbolem [—] znaczone ingerencje dokonane w tekście.

– Jarosław Szarek



## Gdy w kwietniu 1981 roku weszły kartki na mięso, poczta nie radziła sobie z ekspedycją paczek

### Głód na kartki



**ROBERT PRZYBYLSKI**  
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Zachodnie pożyczki zachęciły rząd do faworyzowania PGR-ów. Dotacje do nich wynosiły 40 – 50 mld zł rocznie. Rząd dyrygował nie tylko działalnością PGR-ów, ale usiłował sterować pracą rolników indywidualnych, ułatwiając uzyskanie kredytów i kupno maszyn tzw. gospodarstw specjalistycznym. W woj. radomskim zajmowały one 6,5 proc. arealu użytków rolnych, miały 30 proc. maszyn i 25 proc. kredytów, ale dawały 6,8 proc. żywności i 9,4 proc. mleka. – Ustawiać rolników, aby produkowali to, co jest niezbędne do wyżywienia narodu, nie da się za pomocą pobożnych życzeń, apeli i zarządzeń, tylko za pomocą opartej na rachunku ekonomicznym relacji cen. Hodowla jest nieopłacalna, bo le-

piej na rynku sprzedać zboże, którego też nie opłaca się siać – wyciszał rolnik Karol Wojtaszczyk. W 1980 roku w sprzedaży nie było ziemniaków, bo cena była zbyt niska, dopiero gdy podniesiono ją, ziemniaki znalazły się. – W samym mechanizmie cenowym tkwią przyczyny wysokiego importu. Nie kosztuje on też importera. Dopóki tego nie zmienimy, nie zniknie presja na wzrost zadłużenia – odkrywał tajniki ekonomii minister finansów Marian Krzak.

#### Zboże dla Austrii

W 1980 roku plony były niższe niż dziesięć lat wcześniej. Ziemniaków było mniej o 70 procent w stosunku do 1979 ro-



★Kartka na mięso z połowy 1981 roku

ku, a buraków cukrowych o 30 procent. Z braku ziemniaków wzrosło zapotrzebowanie na produkty zbożowe, które szybko się wyczerpywały. – Listopadowe dostawy mąki pszennej były zmniejszone o 6,7 procent, żytniej o 9,3, kasz o 6 i płatków zbożowych o 23 procent. Ceny zbóż wzrosły o 20 procent w stosunku do listopada 1979 roku, a ceny ziemniaków 2,5-krotnie – informowały gazety w 1980 roku. W tym czasie Polska importowała każdego roku 10 mln t zbóż i pasz, po 200 dolarów za tonę zboża, bez kosztów transportu, za to wliczając cenę kredytu. Zachodni specjaliści uważali, że Polska nie jest w stanie kupić więcej, bo odbiorcy nie radzili sobie z rozładunkiem wagonów. Tylko w marcu 1981 roku młyny odesłały do Austrii 46 t zboża w wagonach, które według dokumentacji były puste.

Jesienią 1980 roku zmniejszone o 1,6 procent w stosunku do poprzedniego roku dostawy mięsa wywołały tak duży popyt na jaja i ryby, że nawet 15-procentowy wzrost dostaw tych towarów „nie zapewnił ciągłości

sprzedaży”. W 1980 roku na osobę przypadało średnio 47 kg mięsa i wyrobów z niego, a w kolejnym 35 – 36 kg, bo zabrakło pasz i nie było czym żywić zwierząt. W przechowywaniu zimowym zgniło do 10 mln t ziemniaków z rekordowego urodzaju w 1979 roku. – W Polsce regularnie marnuje się w przechowywaniu do 30 procent zbiorów ziemniaków i cebuli – pisał „Życie Gospodarcze”. Urodzaj zamieniał się w klęskę – w 1980 roku jabłka gniły pod drzewami, bo nie było po co ich zbierać. Skup został zapchany, a chłodni nie było. Chłodziarek nie mieli też dostawy nabiału. Codziennie do mleczarni trafiało 20 – 30 procent mleka, które nie nadawało się do przerobu. W dni upalne nawet połowa dostaw była zepsuta. Urządzeń chłodniczych nie udało się wyprodukować w kraju z powodu braku blachy! W woj. szczecińskim pojawiły się w sklepach „Jaja fermowe do picia”. Ta nazwa miała wyróżnić jaja świeże od starych, które przeważały w sprzedaży.

#### Świnie w każdej fabryce

W celu oddalenia kryzysu żyw-

### Przodownik prasy

### Opaski nie są kuloodporne



**KRZYSZTOF FEUSETTE**  
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Sierpień 1981 roku. Daniel Passent, najświetniejsze pióro „Polityki”, relacjonuje trzydniową dyskusję Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarności”. „Ci, którzy sądzili, że przeciwnicy dialogu i porozumienia to tylko partyjny beton, muszą swoje poglądy zrewidować. Wśród działaczy »Solidarności« są bowiem i tacy, którzy nie chcą samoograniczania lub wytyczają sobie granice przekraczające

wszelkie ramy rozsądku. Nie ulega wątpliwości, że »Solidarność« powinna... wyperswadować mówienie o sięganiu po władzę podczas obrad związku i wstrzymać działania mające na celu nieustanne dyskredytowanie władz”. W przeciwnym razie wolne związki nie unikną odpowiedzialności za „ostateczną tragedię”, a przecież większość społeczeństwa wie, że „biało-czerwone opaski nie są kuloodporne”.

Mijają trzy miesiące. „Solidarność” nadal nie przejmuje się Passentem, ale on nie z tych, co łatwo się poddają. „Dramatycznie pogarszają się warunki bytowe społeczeństwa. Odzywanie, zwłaszcza dzieci, młodzieży oraz ludzi ciężkiej pracy fizycznej, nie jest już w wielu wypadkach wystarczające, aby zapew-

nić prawidłowy rozwój organizmu i regenerację sił (...) Sytuacja taka dłużej trwać nie może. Rozmieszczenie partnerów po dwóch stronach stołu, ponad którym wymieniane są oskarżenia i pretensje, dookoła którego krzątają się pośrednicy i tzw. ludzie dobrej woli, a wysoko w górze unosi Episkopat, papież i Pan Bóg – nie stworzyło dotychczas nadziei, co najwyżej zdołało zapobiec najgorszemu”. Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Passent – przeciwnie, spieszy mu się jak diabli. „Zarówno Wschód, jak i Zachód nie mogą już doczekać się na stabilizację w Polsce. Jedni i drudzy ulokowali tu nie tylko swoje pieniądze, ale i nadzieje na spokój w Europie (...). Jednostronnie dyskredytujące spojrzenie

na handel ze Związkiem Radzieckim, druk literatury antyradzieckiej, nieprzyjemne wypowiedzi na zgromadzeniach politycznych, a nawet imprezach artystycznych, wreszcie propozycja strajku w przemyśle zbrojeniowym – faktów tych nie można uznać za incydenty, nie można ich także za każdym razem rozgrzeszać minionymi urazami oraz błędami, gdyż jeżeli nie będziemy mieli odwagi przeciwstawiać się tym działaniom, a za to będziemy li tylko wyrozumiali, to spirala nieufności zamiast się rozprostować, będzie się napinać jeszcze bardziej do niebezpiecznych granic...”

Wiemy, co było dalej. W 1989 roku spirala pękła, zegar socjalizmu stanął, a kukulka długo musiała lizać swoje świetne pióro.

## - głównie żywnościowych - przysyłanych z zagranicy

nościowego w drugiej połowie lat 70. rząd nakazał przemysłowi hodować świnie. Typowy jest przykład Zakładu Urządzeń Przemysłowych w Nysie, który musiał zbudować chlewnię na 300 świń. Zakład nie miał ziemi, więc nie miał czym karmić tuczników. Paszę kupował z funduszu premiowego załogi, co uszczupliło go w 1980 roku o 700 tys. zł. W 1981 roku zaopatrzeniowcom udało się kupić tylko jedną piątą potrzebnej paszy, więc świnie jadły pączki, konserwy mięsne z kaszą i puszki z kiełbaskami. Świniarnię zafundowała sobie nawet Huta Katowice. W 1978 roku miała kosztować 361 mln zł, ale zdążono wydać tylko 30 mln zł. Naukowcy odradzali kontynuację budowy, bo uważali, że 21 tys. świń nie przeżyje w zatrutym powietrzu wokół huty. Żywca jednak brakowało, więc dyrekcja nakazała budować dalej. W tym samym czasie z braku pasz w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Głędownie padło 118 prosiąt o łącznej wadze dwóch ton. Przemielono je i użyto jako nawozu. Jak złom traktowano nawet dobre konserwy. Spółdzielnia Wyzwolenie z Chełma Lubelskiego wysłała do Huty im. Lenina 14 t dobrej konserwy mięsnej na przetopienie.

Planiści wyliczyli, że w 1981 roku będzie o 400 tys. t mięsa mniej niż w poprzednim roku i zabraknie 500 tys. t cukru. Dlatego rząd już jesienią 1980 roku przedstawił propozycję wprowadzenia kartek żywnościowych. Podstawowa porcja wynosiła 3 kg mięsa. Robotnicy fizyczni z przedsiębiorstw państwowych dostali 4 kg, a górniczy 5.

### Dwudziesty stopień zasilania

Tempa dynamicznego rozwoju nie wytrzymał nawet przemysł ciężki. W grudniu 1980 roku z braku węgla stanęła Wytwórnia Opon w Dębicy. Zakłady Azotowe dostawały tak mało węgla, że nie mogły nawet uchronić instalacji przed zamrażaniem. W innych zakładach było podobnie. Największa w kraju elektrownia na węgiel kamienny w Kozienicach miała zapas na 2,5 dnia pracy. Mimo kłopotów z zaopatrzeniem rząd nie zachęcał do oszczędności. Zatrudniające 3500 osób Zakłady Przemysłu Bawełnianego Zwolte w Zduńskiej Woli dostały od Zjednoczenia Przemysłu Bawełnianego w Łodzi nagrodę za oszczędność w zużyciu węgla - całe 60 zł.



♦ Mięso i wędliny były tylko na kartki, ale - żeby je kupić - trzeba było stać godzinami w kolejkach

#### PLACA I CENY W 1981 ROKU

przeciętna płaca	7689 zł
dolar na czarnym rynku	500 zł
chleb	16 zł
kielbasa zwyczajna	44 zł
mięso wieprzowe (kg)	200 zł
jabłka	30 zł
coca-cola	8 zł
papierosy z filtrem Klubowe	17 zł
masło wiejskie (kg)	100 zł
czekolada deserowa 100 g	25 zł
tokaj (0,75 l)	200 zł
wisniówka (0,5 l)	480 zł
plaszcz męski wełniany	2800 zł
garnitur wełniany	3300 zł
proszek do prania Ixi 65 (400 g)	15,20 zł
chłodziarka sprężarkowa 175 l	7000 zł
pralka automatyczna Bio-Polar	10 500 zł
magnetofon kasetowy B-303	2600 zł
telewizor kolorowy	22 000 zł
benzyna LO 94 (l)	32 zł
polski fiat 126p	130 000 zł
polski fiat 125p 1500	260 600 zł

## Ciocia Dobra Rada

### Interwencja w sprawie rynny

„Jestem zmuszona prosić o pomoc. Mieszkam w starym budownictwie, mieszkanie jest dość ładne, ale od pół roku ściana w kuchni przybrała kolor czarny. Jest mokra i popękana, odpada z niej tynk. Przyczyną jest zepsuta rynna. W czasie deszczu po tej ścianie strumieniami leje się woda. Kiedy zwróciłam się z tą sprawą do osoby, która zbiera czynsz, powiedziała mi, że bym weszła na dach i rynnę odgięła w drugą stronę. Cóż ja, chora na nogi, samotna rencistka, mogę zrobić?”

Z prośbą o zainteresowanie się tą sprawą zwróciliśmy się do Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Sosnowcu. Tymczasem otrzymaliśmy od czytelniczki kolejny list:

„Pani administrator obejrzała mój zalany sufit, zamkła kontakty i poradziła, abym sprowadziła inżyniera budowlanego. Kiedy go przyprowadziłam, popatrzył na kuchnię i powiedział, że właśnie zakończył remont budynku i nie będzie zaczynał od początku”.

Rejonowe Przedsiębiorstwo Budowlane w Sosnowcu wykonało jednak konieczne naprawy. Okazało się bowiem, że remont budynku nie był zakończony. Zamykanie ściany - jak poinformowano nas w piśmie wiceprezidenta miasta Sosnowca - nastąpiło przed rozpoczęciem remontu pokrycia dachowego. Naprawiono rynnę, a także usunięto zawilgocenie ze ścian i sufitu w mieszkaniu czytelniczki, która napisała: „Wszystko zostało załatwione pozytywnie - ser-



♦ Skutki „zamykania ściany” przed zakończeniem remontu

decznie dziękuję”.

Proszę bardzo. Radzę pisać do nas zawsze, gdy będą państwo w kłopotcie. W tym przypadku jednak zastanawiamy się, dlaczego sprawa tak oczywista trafiła do nas i czy pośrednictwo redakcji w jej załatwieniu było

konieczne. Zastanawiamy się także, dlaczego - jeśli remont dachu miał być wkrótce przeprowadzony - nie poinformowano o tym naszej czytelniczki...

m.j.-l.

za rubryką „Śladem naszych interwencji” J. W., „Przyjaciółka” nr 2, 1981 r.

## Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”. Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

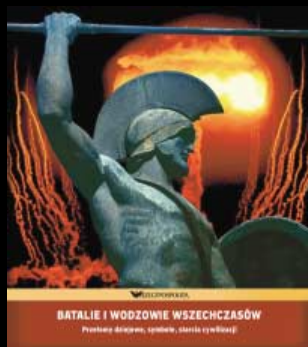
1. **1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowietów PKWN do ucieczki Mikołajczyka
2. **1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
3. **1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (biurotowskie)
4. **1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
5. **1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
6. **1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
7. **1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marzec) i inwazji na Czechosłowację
8. **1968 – 1970**, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na Wybrzeżu
9. **1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
10. **1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
11. **1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
12. **1979 – 1980**, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
13. **1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
14. **1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
15. **1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
16. **1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światelko w tunelu
17. **1988 – 1989**, czyli kres PRL
18. **DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



MICHAŁ SZLACIAK/REPORTER

♦ Za tydzień *m.in. noc generała*

## Batalie i wodzowie wszech czasów



**We wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach**

- Przełomy dziejowe
- Bohaterowie
- Symbole
- Starcia cywilizacji
- Arsenale minionych wieków
- Rady dla turystów

**Kolorowy dodatek historyczny w każdy wtorek z „Rzeczpospolitą”**

Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),

Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”

tel.: 022 65 30 111, fax: 022 628 13 26, e-mail: zamow@rp.pl